



„Poruseństwo chochołowskie” 165 lat temu

W niedzielę 20 lutego 2011 r. członkowie GRH „Gorlice 1915” wzięli udział w inscenizacji, która odbyła się w podzakopiańskim Chochołowie. Okazją była 165 rocznica wybuchu „poruseństwa chochołowskiego”. Powstanie to jest mało znanym epizodem w polskich walkach narodowowyzwoleńczych.

Członkowie grupy GRH „Gorlice 1015” odtwarzali oddział austriacki oraz górali, którzy ich wspierali w 1846 r. W inscenizację zaangażowani byli praktycznie wszyscy mieszkańcy Chochołowa występujący w tradycyjnych strojach ludowych. Dzięki udziałowi w tej imprezie członkowie GRH „Gorlice 1915” mieli okazję wystąpić w mundurach austriackich z I poł. XIX w. oraz przejść przeszkolenie z użyciem broni skalkowej oraz kapiszonowej.

THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudysz, Kraków

Dr. Anna Gąsienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to: J. Kedron

31 Madison Ave., Hasbrouck Hts., NJ 07604

Email: jkedron@gmail.comtgromada@mindspring.com

Tel.: (201) 288-3815

HONOROWY PATRONAT*Connecticut:*

DRS. ALICIA & JOHN HARBUT

France:

STANISŁAW LASSAK-HELIOS

Illinois:

STEPHANIE GUZIAK-BUTERA

TED DABROWSKI

JANINA GALICA

KOŁO 20 LITERACKO-DRAMATYCZNE

Im. K. Przerwy-Tetmajera

KOŁO PODCZERWONE NR. 83

ANDRZEJ & MARIA KRZEPTOWSKI

STANISŁAW & ZOFIA KULAWIAK

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK

MICHAEL & CAROLYN RAFACZ

JAN & ZOFIA SŁODYCZKA-MAŚNIAK

STANISŁAW & HALINA URBANIAK

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

ZWIĄZEK PODHALAN W AMERYCE

New Jersey:

REV. J. MACIEJ MELANIUK

New York:

JAN S. GACEK, STANISŁAW KOWALCZYK

WOJCIECH SOSNOWSKI

Poland:

KS. JÓZEF URBANIAK

Utah:

WALTER WHIPPLE

PATRONAT*Florida:*

Emily Mysliwiec-Zajackowski

Guam:

Kathy Gacek Lampman

Illinois:

Grażyna Baran, Zofia Boblak, Marian & Helena Bryja

Anna Domalik, Janina Duda,

Jane Janik Grzybowski, Nancy Janik Johnson.

Bronisława & Franciszek Łyszczarczyk

Koło 1 Sabaly, Stanisław & Zofia Obrochta

Ludwika & Jacek Toczek, Anna Ustupka-Chyc

Anna Zalińska, Jan Zótek, Helena Ziółkowska

Michigan:

Jan Konopka, Jan Konopka, Jr., Maria Konopka Karsan

New Jersey:

Henry & Karina Walentowicz

New York:

Antoni & Lusia Chrościelewski

Mary & Richard Hermanowski, Stanisław Kopeć

Dr. Jerzy & Mrs. Krystyna Świerbutowicz

Pennsylvania:

Rev. Canon Joseph L. Sredzinski

Utah:

Frank L. Chase

The Chochołów Uprising**Dr. Thaddeus V. Gromada**

Most Poles cannot recall a historical episode that took place in Podhale in 1846 that has been called the Chochołów Uprising (Powstanie Chochołowskie – in Polish, and Poruseństwo Chochołowskie in the Góral dialect). Even historians pay little or no attention to this abortive incident that involved the highlanders (górale) from the villages of Chochołów, Ciche, Dzianisz, and Witów and was part of a larger revolutionary movement in Austrian Poland. Norman Davies in his book *God's Playground: A History of Poland* (New York, 1982) p. 148, devoted exactly one sentence to it, "In the Tatra Mountains at Chochołow a band led by the village priest and his organist raised the flag of Polish independence".

The uprising should be put in a broader historical context. When Poland lost its independence following the three partitions that end 1795, the Tatra highlanders found themselves in the Habsburg Austrian Empire. Foreign Austrian rule brought about unwanted changes that resulted in the loss of freedom and privileges which the górale enjoyed in the Polish "Królewszczyzna" (Royal Territories). This was a region where serfdom did not exist or was sharply limited. So when Austrian authorities allowed the introduction of feudal obligations in the area, they were deeply resented by the mountain peasantry. These grievances festered for several decades and eventually were channeled by Polish nationalist leaders toward the cause of Poland's independence.

This is exactly what Jan Kanty Andrusikiewicz and Rev. Józef Kmietowicz, the two major leaders of the Chochołów Uprising, were able to do. Andrusikiewicz came to Chochołów in 1834 after participating in the unsuccessful 1830-1831 Polish Revolution directed against Tsarist Russia, and assumed the position of parish organist and teacher in the parochial school. Rev. Kmietowicz, a newly ordained priest, became the vicar of the Chochołów parish in 1844. By their activities they won the confidence and love of their constituency and were able to acquaint them with "democratic catechism" of the "Towarzystwo Demokratyczne" (Democratic Society) based in Kraków. When they were informed by the Kraków Democratic leaders, that the planned National Rising would occur in both Prussian Poland and Austrian Poland on February 21, 1845, they were ready to spring into action.

Unfortunately, they did not receive word that the Revolutionary Conspiracy was uncovered in Poznań that led to the arrest of the Polish ringleaders, and also in Kraków which caused confusion and delay. Unaware of these developments, Andrusikiewicz and Rev. Kmietowicz launched their uprising by surprise attacks on border and customs stations (between Austrian Poland and Hungary) at Chochołów and Sucha Góra, knocking down Habsburg border markings and Austrian eagle insignias. These swift victories achieved without bloodshed and not much violence provided the rebels with cash and much needed arms. It is estimated that about 500 Tatra highlanders took part in these various actions.

The next day, Sunday, February 22, Rev. Kmietowicz celebrated a mass of thanksgiving and delivered a passionate patriotic homily urging his flock to fight for freedom, independence and social justice. He declared that the new Polish government that was being formed was pledged to abolish feudalism. "We will all be equal before God and before the law", he said, "and now let us go forward and march to Wadowice and join our fellow revolutionaries".

The bold, heroic uprising tragically came to an end the next day. A strong Austrian force came from Nowy Targ unexpectedly and surrounded Chochołów. After a fierce bloody battle that badly wounded the two leaders and killed several highlanders, the insurgents surrendered. Immediately 125 persons were arrested, the two leaders were sentenced to death and the others received prison sentences. Fortunately, a general amnesty was issued in 1848 by the new Emperor, Franz Joseph, which resulted in the release of the "rebels".

One might wonder why górale to this day, after 165 years are fully conscious of this fleeting historical moment and feel compelled to commemorate the Chochołów Uprising annually. In fact, this year 2011, the 165th anniversary was observed with a re-enactment of the uprising. It was staged with the help of the *Historical Re-Enactment Group of 'Gorlice 1915'* and the local residents of the village of Chochołów. This can be explained by the pride they have in their folk culture which emphasizes the value of freedom (wolność in Polish and śleboda in Góral dialect) and independence. It serves also as a reminder to the younger generation to maintain and preserve these values and traditions for the future.

But the Powstanie Chochołowskie deserves wider attention and recognition in Poland's history. It is the one example of a Polish Peasant Insurrection that was clearly directed against the Austrian oppressor, under the banner of a fight for Poland's independence. It had nothing to do with the class warfare, that occurred in the Galician Peasant Revolt of 1846 and led to shocking massacres of the Polish novility, a major "jacquerie".

Syckiego po krapce...

CHICAGO, IL

Andrzej Gędek prezesem Związku Podhalan w Północnej Ameryce

Ostatnim akordem sejmowych obrad 4 września 2011 r. w Domu Podhalan były wybory nowych władz Związku. Zainaugurowała je rywalizacja o stanowisko prezesa. Do komisji nominacyjnej zgłoszonych zostało 29 nazwisk delegatów na tę funkcję, z czego do rywalizacji stanęło 4 delegatów: Józef Cisowski, Andrzej Gędek, Henryk Janik i Wiesław Wilczek.

Po obliczeniu głosów oddanych w drugiej turze okazało się, że prezesem Związku na 29. kadencję władz ZPPA został wybrany Andrzej Gędek. Rodem z Białego Dunajca, w latach 1993-1999 pełnił urząd sekretarza generalnego oraz wiceprezesa ZPPA a od 1995 jest prezesem Koła ZPPA nr 40 Biały Dunajec. Wraz z Józefem Bafią prowadzi popularny w Chicago program radiowy „Na góralską nutę”.

Gratulujemy i życzymy nowemu Prezesowi i Zarządowi zgodnej i aktywnej pracy na przyszłość.

CHICAGO, IL

„Studia w USA”

W ostatni wtorek każdego miesiąca o godzinie 7:00 wieczorem, począwszy od 30 sierpnia b.r. w Domu Podhalan odbywają się spotkania informacyjne o amerykańskim systemie edukacyjnym: jak przenieść zaliczenia z Polski na amerykańską uczelnię – ewaluacja indeksu/dyplomu, tłumaczenia; jak szukać odpowiedniego college'u, uniwersytetu, kursów ESL, medycznych, biznesowych i innych; jak ubiegać się o pomoc finansową na naukę; potwierdzanie amerykańskich transkryptów dla osób, które chcą studiować w Polsce. Spotkania informacyjne organizowane są przez Alinę Mikołajczyk, tłumacza i doradcę d/s edukacji. (info@studiawusa.com)

CHICAGO, IL

Piękny gest

Cały dochód z loterii fantowej przeprowadzonej podczas Pikniku Koła nr 55 Ratułów i Koła nr 71 Nowe Bystre (\$5000) przekazany był rodzicom chorego 9-cio letniego Kacperka Złóży z Ratułowa. Piknik odbył się w niedzielę 21 sierpnia 2011 r. u Ojców Franciszkanów w Lemont. Prezesami Kół są Czesława Ciężczak i Andrzej Para.

MUNSTER, IN

„Odpust Podhalański”

Związek Podhalan w Północnej Ameryce – Zarząd Główny – wraz z Komitetem 600-lecia cudownej figury Matki Boski Ludzmierskiej zorganizował uroczystą Mszę Świętą połączoną z „Odpustem Podhalańskim”, która odbyła się w niedzielę 21 sierpnia 2011 r. w Sanktuarium Ojców Karmelitów Bosych w Munster, Indiana. Podczas tych uroczystości w/w Komitet 600-lecia cudownej figury M.B. Ludzmierskiej, przygotował ceremonię udekorowania prawdziwymi koralami w XX-tą rocznicę obecności tej figury w Munster poświęconej przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach w 1991 r. Fundatorami tych prawdziwych koralu była Rodzina Mędlak (Helena i Władysław), a ceremonii dokonała córka Marzenka w asyście byłego Zbójnika ZPPA Andrzeja Skik.

NOWY TARG



Prof. Stanisław Hodorowicz – Kandydat do Sejmu

Marek Fryźlewicz, burmistrz Nowego Targu ogłosił początkiem września, że członkowie nieformalnego Konwentu Podhalańskiego, zrzeczającego wszystkich burmistrzów i wójtów podhalańskich samorządów zdecydowali, że będą popierać razem jednego kandydata. Tym kandydatem jest prof. Stanisław Hodorowicz, rektor Podhalańskiego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. „Profesor będzie walczył o Podhale jak lew”, uważa Bronisław Stoch, wójt Poronina. „Dlatego trzeba go było poprzeć.”

NOWY TARG

Podhalańska Wyższa Szkoła Zawodowa wkrótce wkroczy w jedenasty rok akademicki

Założyciel i rektor uczelni profesor Stanisław Hodorowicz wystąpił jako główny gość w ramach cyklu „Podróże Wspomnienia Sukces” podczas spotkania 20 września b.r. w Spółdzielczym Domu Kultury zorganizowanego przez Podhalańską Wspólnotę Samorządową.

Obecnie uczelnia kształci już na siedmiu kierunkach, w tym od rozpoczynającego się roku akademickiego – na pielęgniarstwie można uzyskać tytuł magistra. Profesorowi marzy się Akademia Podhalańska i w tym kierunku uczelnia będzie zmierzać. Ale nie tylko. Na terenie szpitala rektor Hodorowicz chciałby wybudować centrum sportowo-rekreacyjne, w tym bazę hotelową, której tak Nowemu Targowi brakuje. I przede wszystkim wykorzystując prywatne kontakty profesor chciałby ściągnąć do stolic Podhala centrum wysokich technologii, swoistą „Dolina Krzemowa”, która rozwijając przemysł półprzewodnikowy stworzyłaby nie tylko miejsca pracy, ale także przyczyniła się do rozwoju regionu.

WEST LAFAYETTE, IN

Emilia Czystoń – przyszła uczona

Córka Andrzeja Czystońa, b. prezesa ZPPA odkryła nowy wirus.

Emilia Anna Czystoń, dwudziestoletnia studentka drugiego roku bioinżynierii na Uniwersytecie Purdue w West Lafayette

(Dokończenie na str. 8)

Janusz Andrusikiewicz

Kraków

POWSTANIE POD TATRAMI

Stłumienie przez Rosję powstania listopadowego (1830-31) nie zniweczyło w Polakach woli odzyskania niepodległości i odbudowy suwerennego państwa polskiego. Od chwili upadku powstania powstawały na ziemiach polskich rozdartej pomiędzy trzy zabory, zwłaszcza zaś w Galicji, coraz to nowe organizacje konspiracyjne, których działalność zmierzała do przygotowania ogólnopolskiej insurekcji wymierzonej w Prusy, Austrię i Rosję. Takie same dążenia przejawiał demokratyczny odłam patriotów polskich, jacy po powstaniu znaleźli schronienie w zachodniej Europie, głównie we Francji (tzw. Wielka Emigracja). Odłam ów skupił się wokół Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, gdzie – z upływem czasu – przewagę zdobyły elementy radykalne, zdecydowane na rozpoczęcie powstania narodowego w Polsce w roku 1846.

Hasła rewolucyjno-niepodległościowe głoszone przez emisariuszy TDP znajdowały pełne zrozumienie na Podhalu, a przede wszystkim w dobrach czarnodunajeckich. O prawo własności do tych dóbr górale od dawna wiedli spór z ich kolejnymi, samozwańczymi „dziedzicami”, którzy cieszyli się poparciem austriackich władz.

Klimat sprzyjający rozwojowi idei demokratyczno-wolnościowych na Podhalu przygotowywało, już w czwartym dziesięcioleciu XIX w. kilku gorących patriotów: Seweryn Goszczyński i Jan Kanty Andrusikiewicz – byli uczestnicy powstania listopadowego, oraz księża: Jan Makuch, Józef Leopold Kmiotowicz i Jan Kanty Miś.

Goszczyński przez parę miesięcy bawił w r. 1832 u Tetmajerów w Łopusznej, a jego kontakty z Podhalem trwały do r. 1838, w którym – tropiony przez Austriaków – zmuszony był wyjechać do Francji; on inspirował przygotowania do udziału w przyszłym narodowym powstaniu nie tylko Tetmajerów, lecz – najprawdopodobniej – także Krobickich z Harkłowej i Drohojowskich z Czorsztyna. Andrusikiewicz, od r. 1833 nauczyciel i organista w Chochołowie, działalność oświatową i patriotyczną wśród ludności góralskiej prowadził wspólnie z dwoma kolejnymi wikariuszami chochołowskiej parafii – Makuchem i Kmiotowiczem. To samo w północno-zachodniej części Podhala czynił ks. Miś, od r. 1839 proboszcz w Odrowążu. W ich ślady poszło w pierwszej połowie następnego dziesięciolecia dwóch dalszych podhalańskich wikarych: Michał Stanisław Głowacki w Poroninie i Michał Janiczak w Szaflarach.

Termin wybuchu ogólnopolskiego powstania (21. lutego 1846 r.) nie udało się utrzymać w tajemnicy. Wcześniejsze aresztowanie przez Prusaków około 70 spiskowców spowodowało jego odwołanie, mimo to jednak spiskowcy chwycili za broń w Wolnym Mieście Krakowie oraz w kilku miejscowościach Galicji. W pierwszym wypadku

powstrzymanie powstańców od czynu zbrojnego okazało się niemożliwe, w drugim zaś grupy zaniepokojonej szlachty wszczęły powstanie, aby uprzędzić wymierzoną w dwory chłopską rewoltę, która została perfidnie przygotowana przez austriackie władze.

Próby zapobieżenia „rzezi panów” spaliły – jak wiadomo – na panewce, zaś Austriacy w ciągu kilku dni rozprawili się z niezliczonymi ogniskami narodowego zrywu powstańczego.

Na Podhalu, dokąd – z powodu dużych śniegów – wiadomość o odwołaniu powstania nie dotarła, doszło do działań zbrojnych w rejonie Chochołowa. Kilkuset uzbrojonych górali z chochołowskiej parafii, dowodzonych przez J.K. Andrusikiewicza i ks. J.L. Kmiotowicza, w nocy z 21. na 22. lutego rozbroiło załogi miejscowych placówek straży skarbowej i straży granicznej oraz w pobliskiej Suchej Górze skonfiskowało pieniądze w tamtejszej komorze celnej na granicy galicyjsko-węgierskiej. Następną noc przyniosła krwawą potyczkę w centrum Chochołowa z austriacką ekspedycją karną, która została rozbita przez góralskich powstańców. Niestety w walce rany odnieśli obaj przywódcy powstania, co wyeliminowało ich z dalszego udziału w działaniach powstańczych. Pozbawieni swoich przywódców powstańcy zmuszeni byli w dniu 23. lutego do kapitulacji...

W tym samym dniu, kiedy w Chochołowie wygasła krótkotrwałe powstanie, bracia Krobiccy z Harkłowej z powodzeniem uderzyli na komorę celną w Nowej Białej, znajdującą się na pograniczu galicyjsko-spiskim. Wieści o upadku powstania chochołowskiego zmusiły ich do wycofania się na stronę węgierską, t.j. na węgierski wówczas Spisz. Schronili się tam również Tetmajerowie z Łopusznej i Drohojowscy z Czorsztyna, których rozwój wypadków w Chochołowie powstrzymał od zbrojnej wyprawy na Nowy Targ. W tym samym czasie maszerował w kierunku Chochołowa ks. J.K. Miś, prowadząc oddział liczący ponad dwustu uzbrojonych górali, mieszkańców Odrowąża i Pieniżkowic; także i on musiał poniechać dalszych działań w związku z klęską powstańców chochołowskich.

Niespodziewane pojawienie się sił austriackich w Poroninie uniemożliwiło podjęcie akcji powstańczej przez górali miejscowych i szaflarskich, na czele których stali księża Głowacki i Janiczak. W Zakopanem „prośbą i groźbą” władze w ostatniej chwili skłoniły tamtejszych chłopów do rezygnacji z chwycenia za broń. Jeszcze jednym ogniskiem buntu na Podhalu była Białka Tatrzańska, o czym na razie niewiele jeszcze wiemy...

Powstanie sprzed 165 lat zawsze dla Podhala było, jest i będzie doniosłym wydarzeniem, które inspirowało wiele góralskich pokoleń do postaw i działań patriotycznych zwłaszcza w okresach obu wojen światowych i w roku 1920.

Janusz Andrusikiewicz
Kraków

Pańszczyzna

Feliks Gwiżdż

*(na początek płyta spiska o Ludwiku
Kossuth'cie)*

PANOSEK: o Ludwiku Kosucie?

ZWYRTAŁA: o Kosiucie *(śpiewa)*

Kosiut Lajoś myślał,

Kie-jeś telo krwi przelewał

- Myślotek se moc dobrego

Lo siedloka ubogiego?

PRZETAK: Orawska nutka

ZWYRTAŁA: Staro-orawska, a jesce i uherska. Bo to z tego casu, kie sie na Węgrak Kosiut zerwoł przeciw cysarskim panom austryjackim. Sto roków temu i juz z okładem. Orawcy to pote śpiewali.

PRZETAK; E, były to casy i casicki.

ZWYRTAŁA: Były.

PANOSEK: Wiosna Ludów.
Zatrzeszczał świat.

ZWYRTAŁA: Ono zatrzescało ono i u nos.

PRZETAK: Ale ze przecie tego Kosiuta pobili i poozganiali.

POANOSEK: Cesarz austriacki uprosił cara o pomoc. Przyszły wojska carskie.

ZWYRTAŁA: Dyc i tedy sły, bez Podhale. Dy tu po wsiak kwaterowały całe regimenta carskie. A nieboscyk Sabała, młody jesce chłop był, to go syćko ciekawilo – polecioł on do Dzianisa, bo tam tyz stoł jakisi regiment – to opowiadol pote, ze nofajniejszy byli kozacy i ze popił z nimi i przetończył trzy dni i trzy noce.

PRZETAK: Moze.

ZWYRTAŁA: Ale i tak pote, choć Kosiuta pobili, ozgruchy i po nasyk miastak przytysili, pańska siła nie była juz taka podufała w sobie i musiała przyjść jaka taka ulga. Po tej nawalniczy musieli puścić w świat nowe dekreta, musieli znieść pańszczyne.

PRZETAK: E, to, to. Wiyecie – kie tak cłek se o tej pańszczyźnie pomyśli casem, to mu sie jaz w głowie mąci. Ki diasi byli, co to wymyślili i cy to pote ludzie byli, co to utrzymywali, cy tyz nie te same diabły. Prze Pana Boga. Co sie tu i ten nas noród wycyrpioł, kie tu ta przekłaśna Austryja nastala i kie to tu z królewskiego dobra – bo ze starej Polski nase strony do króla patrzyły – porobili cysarscy urzędniczy takie dominija, państwa całe, a te państwa wykupowali od kamery austryjackiej

różni študerzy i dopieróz rządzić sie, batem śmigac, pańszczyzny zaprowadzac po syćkik wsiak. Moisciewy – skóra cierpnie na cłeku...

ZWYRTAŁA: Nieboscyk Janik, fajne chłopisko było i rzetelne –

PRZETAK: Dyc go tu syćka w Zakopanem znali, bo strasnie dlugo zył, a i kościelnym był jesce za ks. Stolarcyka.

ZWYRTAŁA: No. I gazdom był do rzeczy i kowolem i stolorzem, coś ino kcioł. Kie juz z chałupy nie wychodził bo sił nie było, to som godoł, ze mu ino jednego roku brak do stu. Pomarł – bedzie temu jakie sterdzieści a moze i pięć sterdzieści roków. Toz to on wej tej pańszczyzny tego zazył. Bo Janikowie byli z Marusyny i przeniesli sie pote z ojcem wroz do Zokopanego. Dyc i Wojtek Brzega ik znoł, zazieroł na Janika, kie ta juz postękoł...

PANOSEK: Który Brzega? Czy ten znany rzeźbiarz?

ZWYRTAŁA: Któryzby. Ten. On przecie i pozapisowoł syćko, co Janik nawspominoł o tej pańszczyźnie. Bez mała sto roków mu było, kie to Brzedze opowiadol a godoł wyraźnie.

PRZETAK: Mioł on casu dość, kie telik roków dożył, coby zaznac wselinijakiej rydy.

ZWYRTAŁA: Mioł. A kijów kielo zniósł – bo cłeka bili, kielo im sie zwidziało.

PRZETAK: Był taki pon za dominiji na Homrak, ze jakisi sędzia, Janicki, to ten pedzioł hajdukowi tak: - tak mos chłopa bić, cobyś mu za trzeciom cuchom wes zabił. No. To juz cheba na śmierć.

ZWYRTAŁA: Opowiadali tu nieroz starzy ludzie, a ten Janik tyz, ze kie te dominija za Austryi nastaly i pokupowały je różne ślapetki i okpisie światowi, to piyrse, co im bylo pilne, zegnali dwonastu naskik wójtów na Łękorone, coby im sie popodpisowali na te pańszczyzny. A ci wójcia nie kcieli. To ik zywcem łupili ze skóry i solili – pasy darli. I tak od rania do połednia. Jaze połednie przysło – a kohut, co był upiecony na półmisku, zapioł do trzeciego razu. To sie panowie przelękli. I tego dwonastego wójta juz nie męcyli i puścili go z tej Łękorony. To ten dwonasty wójt mioł takie papiery, jakbyś palcem pisoł, takie hrubaśne litery były. Chodził on pomiędzy ludziami, a kie prześlabilizowali te pisma, to sie o ziemi ciskali – tak płakali ci downi ludzie, z kielo by to dolegliwości na nik spadło,

kieby sie byli ci wójcia podpisali. Bo jak sie ino podpisac – chop! Toś juz tam.

PRZETAK: Okrutna utępa była wte na chłopów, bo co kwila to jegry, to ziandary, to filance, syćko ci sie pcho do chałupy, a kieby mogli, to by ci ućciwszy usy, juz nie wiyem ka zajrzeli... Toz to Janikowie wyniesli sie z Marusyny do Zokopanego. Juz tyz o niedlugo przysły pote i tekreta z ulgom i zyli tu w zgodzie z ludziami i w posanowaniu. Ino z Pawłowom, gdwom po bracie, ni móg nas Janik nijakim światie dojść do zodnego końca, bo to strasnie zle było babsko. I co ona roz, w samom niedziale, nie wyprowadzila – Lecem jo z kościoła – padoł Janik – lecem pośniodać, a trza było fryško wracać posługiwać dalij przy sumie – a tu Pawłowa ozkroczyła sie przed mojom chałupom i jena widziwiać, poniewiyrać mnie, a ludzie śli do kościoła, to sie ik taka kiść zebrała. A im więcej tyk ludzi, to ona tym głośniej wydziwio i wydziwio. Toz to porwoł jo trojacke i tak jej scekoł i scekoł na niej, cok jom do imentu zescekoł i zdrzyzdzył. Posed jo pote na plebanijom do ks. Stolarcyka i padom: - Jegomość, biercie siekierie, przyniesem kłotek – utnijcie mi łeb. Zgrzysylek. Śmiertelny grzych zrobilek.

Zje coześ ty takiego porobił Wojtek - pyto sie ks. Stolarcyk. Nejsi Janik opedioł księdzu sytko, co i jako z tom Pawłowom porobił i dopieroz ks. Stolarcyk sie oześmioł i pado: - No dyc-ēs dobrze porobił, coś se gęby nie darł, ba trojacke. Dobrześ zrobił!

ZWYRTAŁA: E, Coz ta zaś ks. Stolarcyk. Dy to był cłek a cłek. I sytkiemu dobrze wyrozumioł. Ale ci panoskowie ze światu, to okpisie i kręty przeróżne. Z tym była utępa. Dziadek mój był ozeniony w Dzianisu, to on opowiadol nieroz, co to tam po tyk wsiak, jako w Witowie, Chochołowie, Cichem, Dzianisu, Podcerwonem, Cornym Dunajcu i Wróblówce wyrobioł z chłopami taki osiust, kręt i złodziej, a do tego i baron – Kajetan Borowski. Jaze i do otwartej wojny dosło.

PANOSEK: Jaktó – do wojny? Coz to tu znou za wojna była? W którym roku?

ZWYRTAŁA: Chłopi z tyk siedmiu wsi to nawet nie rok i miesiac, ale dni i godzinny tej wojny pamietajom. Bo oni do spółki wroz kupili od kamery austryjackiej lasy i polany w Dolinie Chochołowskiej, coby im sie tam nik nie płało, a ten Borowski tończył koło tyk

(Dokończenie na str. 6)

lasów tak długo, jaz sie do nik wkręcił, w becyрку i w sądak sytko poprzepisowoł na siebie, a jak sie juz pocuł panem, to zacon przeróżne posługi zaprowadzać, juści, ze i do pańszczyzny sie broł – z Miemcami w becyрку pił, oni mu na sytko piecątki przybijali, bawili sie, dziewczęta chytali i broili z nimi, jaz wstyd opowiadać, jednej w Dzianisu to ten Borowski, kie mu nie kciała dać, język wyrwoł – wiecie? A pote jus i dróge do polan w Chochołowskiej zagrodził leśnymi i hajdukami. Kieś zagrodził toś zagrodził – myślom se chłopci – to my bez zagrodzone przejdziemy. I pod koniec miesiąca maja w osiem sto trzydziestym piersym roku, idom chłopcy, baby, dziewczęta i parobcy z tyk siedmiu wsi – idom z bydelkiem i owcami. Wielgi redyk. Śpiewajom i tukajom, muzyki grajom, trombity grzmom. Jaz tu wyskakujom leśni i hajdycy pana barona i odrazu bierom sie do strzelby. Nejsći ludzie sie przewracajom, ranni, dwa trupy juz tu, cosik i tego bydelka juz padło. E, Jeziś Maryjka! Kie sie chłopci schylili po skole, kie podnieśli ciupagi. To wom powiem, żeś sie ani obejrzoł, kie juz ani jednego hajduka, ani jednego leśnego nie było. Nale coz, kie trupy tu, poraniony kielonostu.

PRZETAK: A ten Borowski, wyicie, to on te pretekóła posłoł do becyрку takie, ze ci chłopci som buntownikami, ze kcieli iść za Wisłę, pod Warsawe, na pomoc wojskom polskim, co sie wte z carem były... Toz to z becyрку przysłali na miejsce dwie kompanie wojska. Baron pohereństwoł różnyk gazdów i wydali ik temu wojsku. To poniektóryk byli na miejscu. Dostali po 80 i po 100 kijów, to wom powiem, ze krew ciurcała z ławek a psy jom lizaly...

ZWYRTAŁA: Ale sie ta i między łotrami nojdzie sprawiedliwy. Skargi chłopskie trafiły na sędziego, co sie ani kupić ani przekupić nie doł. A to był sędzia Berezowski z Wiśnica, niek mu tam wiecno kwała bedzie. On to ozeznoł chłopskom krzywde i tego draba Borowskiego zamknął w kryminole. I – wyicie – kie on jesce i z kryminolu naloz dróge ku tym lasom i polanom. Po trzek rokak wrócił. Dopiero w roku 1843 przecie go nareście wyrzucili z kretešem z tego majątku siedmiu wsi. Przysło pote – w sterdziestym sóstym – poruseństwo chochołowskie, a ono przecie z tej utępy okrutnej przysło – przysel pote i ten sterdziesty ósmym rocek, zawieruchu po



FELIKS GWIŹDŹ

ur. 12 stycznia w Odrowążu 1885, zm. 27 marca 1952 w Warszawie – kapitan, dziennikarz, pisarz, poeta, tłumacz, poseł II i III kadencji oraz senator 14 kadencji w II RP. Na XIX Zjeździe, który odbywał się w Zakopanem w 1935 roku został wybrany na prezesa. W latach 1947-1951 prowadził audycję „Zwyrtałowa Bacówka pod Wesołym Wierchem” w Polskim Radiu w Krakowie i pisał na jej potrzeby teksty. „Pańszczyzna” – to jeden z tych tekstów.

świecie, Kosiut na Węgrak – no i ta jaka taka ulga.

PRZETAK: A w tym onym casie był hań w jednej niedalekiej wsi fajny księżosek, on tu stela skądśi pochodził, bo taki był i zmysny i zgrabny i postawe miol jak sie patrzy a rozumów przerozmaityk tyz mu nigda nie brakowało, a dopiero, kie wysel na kozalnice! Nejsći miol on wte kozanie na jednym odpusćie. Ejści ta przepowiedzioł grzecnie i jedno i drugie i to i tamto tak, jako to ta i takiemu przynolezy, cłek by ta tego i tak nie spamiętoł. A do reśty pado tak: - Ludzie kochani! Słysem jo tu duzo o wasyk biydak, uciscak i stropieniak, ale uwozciez se a dobrze i na to, co wom teraz powiym: - Godajom wom, ze lasy nie wase, ino pańskie, hale nie wase, ino pańskie, polany tyz nie wase, ino pańskie, toz to na końcu jo wom powiem, ze i piekło nie wase – ino pańskie!

He, he! Dopiero panowie sie zabrali pote do niego i hurmem go najezdzałi, hnet by sie i do bitki z nim brali, ale księżosek był księżosek. Nie doł sie. Ino to, ze go pote kasi przenieśli – kasi do Lachów, pono do klostoru.

ZWYRTAŁA: Pewnie na pokute.

CHOCHOŁOWIANY

Augustyn Suski

Wiatr seroki i mocny im groł na piórak
I słonko w ciupagak żywięcało jak gęśle,
Kie oni śli od turni...
Z holi na hole, na piorgi i wanty,
Jak potok bystry,
Z oczami twardymi i otwartymi na wiesne.
A w chodzy ik krew wrzała sie młodo i cas
Ozwlecony po kościak, jak zółto zywica po
jedli –
To chochołowiany!
Glos ik rusyl jakisi – sumem siklaw im w
piersiak
Duk sie zbudziel królewski i we krwi zagrała
Ślebodno ziem
Z piórami turni u ramieni.
Jako zjawienie w dźwierze zaburzyła
Polska...
Haw nie trza nic –
Ino krzesiwa zgrzył puścić po grani taternej,
Zakłete zbudziel wojsko,
Co w słonkowej hań zbroi przy watrze powik
piór
Zastygło,
Cekający na wielgie zawołanie: chłopy!!...
Haw nie trza nic.
Rusyli...
Słonko zamazrło na niebie jak krew gorące.
Wiater poniósł na lasy płac matek
I dzieci daleki pocierz
Jak orląt turcienie...

Widziało sie, ze mocno góry na ręcak
uniesom,
Ze z gór dolecom do morza
I Polskom sie stanom orły z Chochołowa...

Hale skapo lo nik była ziem, co dała im krew
I piersi syrokie...

Osedziało niebo rdzom załobnik dymów,
Kie brat na brata za ostrom chyciel ciupage
I zacion w serce...

Zajęcały góry syčkimi turniami jak woda,
Kie chłopów powiedli daleko w recioskak
I ozbudzonyk rycerzy w turnicy zawarli od
nowa.

Kozali spać i cekać
Hań w słonkowej zbroicy przy watrze
Powik piór w zomtuk
Jaz znowa wylecom
Z siety pobżekem i słonkiem radości
I juz do zimnej turnie nie wrócom sie nigda

*Ej, panowie, panowie
Bedziecie panami,
Ino nie bedziecie
Przewodzić nad nami.*



Fot.: Piotr Uss-Wąsowicz

Ludwik Maciasz – wspomnienie

(13 czerwca 1927, Łopuszna – 17 lipca 2011, Łopuszna)

Zaprzyjaźniony z ks. Tischnerem, wspomniał baca i medrol.

Łukasz Tischner

Widzowie filmów *Twarze Łopusznej* (reż. Beata Dzianowicz), a potem *Tischner – życie w opowieściach* (reż. Artur „Baron” Więcek) zapamiętali go jako przyjaciela księdza Tischnera, który bez fałszywej skromności wyznawał: „Tym filozofem to został przez nos. Duzo Ksiądz wiedział ode mnie. Ta filozofia to chyba jest ino moja nauka”. Może potem przydały się jeszcze nauki Ingardena, ale Ludwik Maciasz się nie mylił. Zdziwienie światem, zachwyt nad fenomenem życia, akceptacja kruchości ludzkiego losu i nadzieja miały swój początek w platońskich dialogach, które Józef Tischner prowadził od dzieciństwa z kolegami z Łopusznej. Jednym z nich był właśnie Ludwik z Niżnego Zarębku, który przez całe życie pasł owce i hodował pszczoły, więc nigdy nie nauczył się czytać ani pisać. Powszechnie go lubiano, ale mieszkał i żył na uboczu. Choć był postawny i miał skromne, ale własne gospodarstwo, nigdy się nie ożenił, co jak pamiętamy z *Historii filozofii po góralsku*, nie obiecuje łatwego życia: „baby we wsi nie sanujom niezyniatyk. Cheba ze ksiendza”.

Jego życie nie było idyllą, bo bardzo wczesnie poznał biedę świata. Jego ojciec był sparaliżowany i poruszał się o kulach. Jak można się domyślać, w domu się nie przelewało, bo miał jeszcze trzech braci i siostrę. Potem przyszła wojna, o której opowiadał smutne i oryginalne historie. Zapamiętał przesuwanie się frontu jako wędrówkę wilków, które szły od wschodu, wabione zapachem ludzkiego mięsa. Nigdy później nie widział tylu wilków w Gorcach. Nigdy też nie spotkał tak agresywnych watah. W 1946 roku w trakcie zabawy weselnej został raniony siekierą jego brat. Tak się złożyło, że równocześnie z Łopusznej wyruszyły dwie furmanki do Nowego Targu. Na jednej wiół Ludwik umierającego brata, na drugiej jechała Weronika Tischner, która czuła już mocne bóle porodowe. W nowotarskim szpitalu na jednej sali przyszedł na świat Kazimierz Tischner i umarł brat Ludwika.

Być może pod wpływem tych tragicznych doświadczeń Ludwik uciekał od ludzi w góry. Był baczny obserwatorem przyrody, czemu sprzyjał jego tryb życia. Pół roku spędzał wysoko, na polanie pod Koszarami Łopuszańskimi, gdzie miał baczówkę dla owiec. Wychodził z nimi w listopadzie, a wracał w okolicach stycznia, kiedy zjadły już zgromadzone siano. Wiedział wszystko o lesie i jego mieszkańcach, znał też każde zioło na łące. Nie ufał doktorom, więc leczył się sam naturalnymi sposobami. Z chorobą wrzodową poradził sobie, pijąc w odpowiednich dawkach i o określonych porach samą wodę.

Był człowiekiem wrażliwym i bardzo inteligentnym. Ze swoich obserwacji czerpał mądrość, której naczelną zasadą była harmonia wszechświata (może to on był natchnieniem dla szkoły cyfrowacy, czyli pitagorejczyków z Wyżnego Zarębku?), którą zagłusza ludzka głupota. Za największy cud uważał to, że istnieje życie. Był też przekonany, że jest ono dane po to, by żyć dla innych. W świecie natury widział okrucieństwo, ale też prawo pokojowego współistnienia. Kto znał jego reguły, unikał jadu zmił. Na znajomości tych zasad oparł swoje rozumienie wolności, która polega na tym, żeby żyć i pozwolić drugiemu na to samo.

Od początku tego roku Ludwik sporo chorował i nie mógł wyjść w góry z owcami. Śmierć zabrała go w środku lata, kiedy jego pszczoły zbierały pyłki z kwiatów z lipy.

Pierwodruk artykułu był w „Tygodniku Powszechnym”, 16 VIII 2011.

„Bardziej niż wychowanie domowe kształtował mnie kontakt z rówieśnikami, poczucie wolności, jakie daje obcowanie z przyrodą, włączenie się w jej rytm” – opowiadał o tamtych latach ksiądz Tischner.

Syćkiego po kropce

Emilia Czyszczon1 – przyszła uczona

(Dokończenie ze str. 3)



w stanie Indiana, odkryła nowy wirus, który nazwała Czyszczon1. Nowoodkryty wirus należy do grupy wirusów zwanych bakteriofagami i charakteryzuje się tym, że atakuje bakterie wywołujące gruźlicę.

Badania naukowe, w które zaangażowana jest Emilia oraz jej koledzy, są częścią krajowego programu National Genomics Research Initiative, stworzonego przez Instytut Medyczny Howarda Hughesa.

Emilia urodziła się w Chicago, gdzie mieszka z rodzicami i bratem Andrzejem. W ciągu roku szkolnego Emilia mieszka w Indiana, a brat w Ann Arbor, gdzie studiuje na University of Michigan.

Obok zainteresowań naukowych Emilia ma również inne: gra na skrzypcach, pisze wiersze, gra w tenisa, należy do harcerstwa i do grupy tanecznej break dance.

Olbrzymie znaczenie w wyborze studiów i zawodu mają rodzice, dlatego o rodzicach Emilii garśc informacji. Senior rodu, tata Andrzej, pochodzi ze Rdzawki w powiecie nowotarskim; do Stanów przyjechał w 1961 roku. Ukończył studia inżynierskie na Uniwersytecie Purdue, po czym przez 29 lat pracował dla Miasta Chicago, nadzorując różne budowy. W latach 1984-1987 p. Andrzej był prezesem Związku Podhalan w Północnej Ameryce; jest również współzałożycielem Fundacji Jana Pawła II w Chicago oraz członkiem Stowarzyszenia Polsko-Amerykańskich Inżynierów. To właśnie tam, na zebraniu, spotkał przyszłą żonę p. Grażynę, która wywodzi się z miejscowości Sadowo w Białostockim i jest absolwentką Politechniki Białostockiej. Rodzice Emilii zawsze przywiązywali dużą wagę do nauki języka polskiego, dlatego ich córka, która jest absolwentką Polskiej Szkoły im. Gen. Władysława Andersa w Chicago (matura w 2007 roku), pisze i mówi polsku.

Warto tutaj zacytować przysłowie: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Rodzicom gratulujemy zdolnej i utalentowanej Córki, a Córce Emilii wielu osiągnięć na polu naukowym. Kto wie, może kiedyś jej praca „Noblem” zaowocuje.

Helena Ziółkowska (Głos Nauczyciela)

Wypędzenie stracha...

Franciszek Chowaniec

(Franciszek Chowaniec (1891-1975), rodem z Poronina, zasłużony ludowy pisarz, muzykant, współzałożyciel Związku Podhalan w Ameryce. Osiedlił się w Chicago w 1909 r., dokąd wybył jako 18-letni góral.)

Na Dańkowym małym osiedlu, pomiędzy Poroninem a Białym Dunajcem poniżej Tatarów, miał swoim nieduzom chałupę Józek Pańscy. Bieda noń była stosetno bo pola miał mało, ale miał kobiecine gospodarnom to se jakosi rady dawała. A było to wtedy gdy emigracja do Ameryki przybierać pocyna, a skąd sły wieści zachęcające bo z za morza przychodzić pocyny dutki, których na Podhalu było brak.

Józek z babom nie wiele myśląc pozycyli pieniądze na droge i nie mówiąc nic duzo nikomu pošli do Chabówki na kolej i pojechali we świat. Wprzódzy jednak umówili się ze strykym i dali mu zezwolenie na zaopiekowanie się chałupom i wyharędowali mu nie duzy ale dobry snurek pola w równi.

Po trzech tyżniach podróży okrętem i kolejami przybyli do znajomych do Chicago, gdzie Józek dla jego siły wnet otrzymał prace w fabryce żelaznej. Pracował ciężko, jego kobieta tys pomogła nei zarobione dutki odkładali. Zaceni jednak przemysłiwac by jako co zrobić i założyć sklepik, ale pieniądze mieli mało. Postanowili sprzedać grunt na Dańkowym bo oblicyli sobie, że wtedy mogliby się porwać na interes. Napisali do stryka by znalazł kupców na ich kawałek ziemi, dodając kto zapłaci nowięcyj tyn kupi.

Stryk długo im nie odpisowoł, jaze przysed smutny list. „Kochany Józku”, pisał stryk – „pola nik nie kce kupić bo djabli na tym polu teraz urzędują. W nocy tak strasy ze strak wyjść na pole po swojej potrzebie. Pokazują się światła na niebie i tak się djabli wydzierajom jakby ik wto ze skóry lupił. Modlimy się i odcyniomy uroki ale nic nie pomogo. „

Po przeczytaniu listu Józek chodził markotny i posed po rade do uconego człowieka redaktora Łokańskiego. Wrócił uradowany i zaros napisoł list do stryka jedyn a do swojego brata drugi. List do brata był długi i gruby.

Do miesiąca przysła od brata odpowiedź. „Kochany bracie. Twoje pole sprzedajemy i dostaniesz więcej dutków niześ myśloł. Dobrze żeś se to wyśpekulowoł a jo cie posłuchoł i zrobitek tak jakeś napisoł. Umówitek się z Frankym, a wies ze to jest chłop mocny bo my oba przy kanonierak wysluzyli. Nei obmyśleli my tak, zeby mieć obrone i przed djabłym i przed złym człowiekym. Na djabła my wzieni po flasecce święconej wody i pošli my oba z kijami jak sie zmiarkło po cichutku pod tyn wielki jawor ka nowięcyj strasyło. Legli my se w krzokach, noc była ani za ciemno ani za jasno. Polezeli my dobrom kwile i jus sie nom przykszyło i kcielimy iść du domu ale Franek sepnom – pockojmy jesce.”

„Za niedługi cas,” pise dalej, „cosi my posłyseli tak jak kroki i jakiesi dwa corne cienie podesły do jawora. Zaseleściali liście i usłyseli my ludzkom gware.”

„Właż, Bartek na jawora i zapol latarnie”, godoł jedyn grubym głosem.

„A to wyście takie djabły – pomyśloł jo se i mój bukowy kij twardo ścisnonek w gorzci. Nie długo my cekali, patrzymy a tu na wierch jawora poli sie latarnia i porusuje się do góry i nadół. Wtej samej kwili z pod jawora jak sie cosi nie udre, roz drugi i trzeci, ani niedźwiedz nie potrafiłby lepiej. Cworty ros jus sie nie udar bo my jus byli przy nim. Franek złapił stracha za kark a jo jak zacon bić to jas iskry leciały. Na wierch jawora zgasa latarnia i z hukiem ozbiła się koło nos, to nos końdek osotało. Nim ześmy się spodzioli oba strachy jak dali noge to ino dudniało po ziemi. Franek i jo śmioli my się, ale zol nom było ze po ciemku nie poznali my wto był. Dopiero na drugi dzień dowiedzieli my się ze wójt zachorowoł bo on kcioł dostać twoje pole. Zawezwany baca znachor smarowoł mu krzyże świstacym sadtem. Teros cało wies się z tego śmieje a pod jaworym po nocak cicho. Józkowi sed sklep bardzo dobrze i ludzie go sobie kwolili.